

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

[MUZYKA]

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Ja nazywam się Magdalena Miszewska, a są ze mną...**

JAN WIŚNIEWSKI: Janek Wiśniewski

ALEKSANDER MAKOWSKI: Aleksander Makowski

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Z warszawskiego zespołu The Saturday Tea, dwie trzecie, albo nawet dwie czwarte gdybyśmy mieli rozmawiać o tym w jaki sposób funkcjonujecie koncertowo, bo gracie od pewnego czasu z basistą i tu zaczyna się ta skomplikowana historia zespołu, który zaczynał z basistą, potem nie miał basisty, tylko miał dwóch gitarzystów, a potem znowu miał basistę, ale zupełnie innego i teraz koncertowo też jest ten basista jeszcze inny. Jak to wszystko rozplątać, żeby to miało ręce i nogi?**

ALEKSANDER MAKOWSKI: To może ja opowiem jako osoba postronna gdzieś tam, która to obserwowała wszystko. Ja doszedłem do zespołu Saturday Tea w momencie, kiedy chłopaki występowali jako trio z basistą i byłem drugim gitarzystą, później basista po prostu przestał grać i okazało się, że można grać bez basu i to z jednej strony był taki nasz as w rękawie, taki nasz joker.

JAN WIŚNIEWSKI: Udowodniliśmy to poniekąd, że można grać bez basu, będąc cały czas zespołem grającym muzykę szeroko pojętą rockową.

ALEKSANDER MAKOWSKI: Są przykłady zespołów takich jak White Stripes czy Black Kiss i nie tylko, bo one z kolei czerpały z jakichś tam tradycji lat sześćdziesiątych, po prostu występowały bez basu. Samym przykładem takiego zespołu jest The Doors, czyli “drzwi”. “Drzwi” bardzo niedaleko są od herbaty, więc stąd ten wybór. Nigdy nie byliśmy przeciwnikami basu, natomiast im więcej basu, szczególnie gdy jadę samochodem przez Warszawę, uwielbiam podkręcić sobie bas, no i tak. Nawet na nagraniach w momencie gdy graliśmy we trzech, czyli bez basu to było tego basu trochę, znaczy zawsze dogrywaliśmy ten bas po prostu, bo musi być jakaś suma brzmienia, czy suma częstotliwości zapewniona.

JAN WIŚNIEWSKI: W pewnym momencie doszliśmy już do punktu krytycznego grania bez basu, dlatego zdecydowaliśmy się, że nasze najnowsze wydawnictwo będzie opierało się, w sensie pisanie piosenek, będzie opierało się na liniach basu, no i w ten sposób napisaliśmy piosenki na nowy album. A już jak je napisaliśmy to się zorientowaliśmy, że potrzebny jest nam basista do wykonywania ich na żywo. Wtedy

odezwaliśmy się do naszego kolegi Grzegorza Wernickego, który oczywiście z przyjemnością przyjął to wyzwanie i jeździł z nami przez jakiś czas grając koncerty jako basista, lecz w połowie zeszłego roku zakończyliśmy naszą, w oficjalnym wymiarze, współpracę i wtedy jego miejsce zajął Krzysztof Pożarowski

ALEKSANDER MAKOWSKI: Chciałbym dodać, że nadal czasem mi się myli imię Grzesiek z imieniem Krzysiek, więc czasami mówię do Krzyśka Grzesiek, więc to tak jakby Grzesiek z nami nadal grał.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I na koncercie, który promował wasze najnowsze wydawnictwo, czyli płytę „Quicksilver Dreams” Grzesiek pojawił się spowrotem w składzie zespołu gościnnie na kilku piosenkach dla odmiany grając na saksofonie.**

ALEKSANDER MAKOWSKI: Grzesiek zaczął eksplorować nowe instrumenty i nową formę muzycznego wyrazu, dlatego zdecydowaliśmy się, że potrzebny jest ten featuring na saksofonie.

JAN WIŚNIEWSKI: Po pierwsze lubimy szokować, absolutnie na każdym kroku szokujemy i zaskakujemy naszych odbiorców potencjalnych, czyli rodziców, rodzinę, kilku znajomych, którzy mają garaże nad naszą piwnicą. Natomiast chyba się nie przywiązujemy do takich rozwiązań jednowymiarowych i lubimy eksperymentować. Jeżeli akurat nasz były basista zaczął grać na saksofonie, znaczy nie lubię używać takich określeń, że jest basistą, po prostu nasz były członek zespołu po prostu gra na saksofonie, no to super, wykorzystamy to i jako, że to była premiera płyty w której nagraniu on brał oczywiście udział, to czemu nie.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jeżeli mówimy już o Grzešku, to warto wspomnieć, że można go usłyszeć również w zespole Wild Books i The Saturday Tea, Wild Books, Ferdy Hamp, The Steps, kiedy jeszcze istnieli to jest taka warszawska scena gitarowa mówiąc najogólniej. Czy to tak jest, że jest coś takiego jak taka warszawska scena niezalowa i faktycznie to jest ten skład?**

ALEKSANDER MAKOWSKI: A powiedziałaś synonizalowa, bo już chciałem się zapytać, dlaczego nie wymieniłaś nazwy składu Nocny Kochanek, przecież oni również grają na gitarach jak mi się dobrze kojarzy i w Warszawie się też pojawiają. Niestety jeszcze ich nie znamy do tej pory, no ale tak, jest też takie środowisko obracające się wokół paru klubów, gdzie grana jest muzyka na żywo takie pokroju jaką my proponujemy, więc no owszem, chodząc na koncerty trudno się nie zauważyć nawzajem i trudno nie nawiązywać relacji ze sobą towarzyskich.

JAN WIŚNIEWSKI: Chociaż ja chciałbym jeszcze dodać na marginesie, że my zawsze byliśmy trochę z boku. Nie tyle co się izolowaliśmy, ale było tak, że po prostu chyba nie byliśmy wystarczająco niezależni dla prawdziwych niezalowców. Byliśmy za

bardzo z kolei niezależni dla sceny popowej warszawskiej. Dopiero dosyć niedawno zaczęliśmy się kumplować z wszystkimi pozostałymi zespołami rockowymi niezależnymi, bo zwyczajnie zobaczyli, że jak mamy basistę, to można z nami rozmawiać. Wcześniej tego nie było.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Vertel hamp przecież nie mają basisty.**

JAN WIŚNIEWSKI: W odpowiedzi na pytanie ludzie nam odpowiedzieli na pytanie, nie no oczywiście nie mają basisty, ale ściągnęli to od nas. Wielokrotnie rozmawiałem z Tomkiem i Magdą i Maćkiem przeprowadziłem długie rozmowy na ten temat

ALEKSANDER MAKOWSKI: Wywiady nawet

JAN WIŚNIEWSKI: Tak i przyznali mi rację, że w ogóle sukces The Saturday Tea, ogromny sukces zachęcił ich do tego, żeby spróbować we trójkę bez basu.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A może dlatego byliście trochę z boku, bo jednak za bardzo hipisowskie jest to co gracie. Lata sześćdziesiąte, przełom lat sześćdziesiątych - siedemdziesiątych Kalifornia, lato miłości.**

ALEKSANDER MAKOWSKI: Zawsze inspirowaliśmy się piosenkami zespołu The Beatles, jeśli ktoś kojarzy.

JAN WIŚNIEWSKI: To jest bardzo znany zespół ponoć.

ALEKSANDER MAKOWSKI: No i co, doszliśmy do wniosku, że oczywiście śpiewanie refrenów z chórkami w harmoniach gdzieś tam buduje fajne rozwiązania, które nam się podobają, a ostatecznie końcowy projekt jaki dostajesz ty, kojarzy ci się to z muzyką retro.

JAN WIŚNIEWSKI: Jesteśmy tu i teraz, i jakby nigdy nie chcieliśmy się bawić w imitację jakiegokolwiek myślenia, bardziej właśnie jakoś rzeczywiście inspirujemy się piosenkowością lat sześćdziesiątych, ale to nie jest tak, że chcemy zapuszczać wąsy, chociaż.. Dlatego ja musiałem zgolić wąsy. Koledzy mi kazali zgolić wąsy. To chodzi o tu i teraz, a nie to co było kiedyś.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale tych długich włosów w zespole też chyba kiedyś mieliście więcej.**

ALEKSANDER MAKOWSKI: W jakim sensie pytasz, w sensie że wszyscy mieliśmy długie włosy? No tak, ale czasami je ścinamy, no i koniec no. Długie włosy mają też

do siebie to, że można na przykład nimi machać jak się gra koncert, to też jest ciekawe rozwiązanie w sumie.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Kalifornijskie echa, nawet nie echa - cały ten klimat, nawet w zimnej Warszawie słycać to bardzo dobrze na waszej nowej płycie i wy byliście w Stanach Zjednoczonych, co prawda w trochę innym miejscu, na festiwalu South by Southwest, Festiwalu, który jest ostatnio chyba dość bardzo odwiedzany przez różnych artystów z Polski, z różnym skutkiem. Jedni próbują budować w ten sposób jakąś swoją karierę, inni dopiero zobaczą jak to będzie, a jak to było w waszym przypadku? Czy wy wybierając się na takie duże wydarzenie wiedzieliście z czym się zmierzycie, wiedzieliście jak to potem w jakiś sposób wykorzystać?**

JAN WIŚNIEWSKI: Zupełnie nie. Nie wiedzieliśmy co się wydarzy, pojechaliśmy dość spontanicznie. Myślę, że gdybym miał okazję pojechać tam raz jeszcze, zupełnie inaczej zaplanowałbym sobie ten wyjazd, choć był to duży багаż doświadczeń i inspiracji, który okazał się bezcenny w trakcie powstawania tego drugiego albumu.

ALEKSANDER MAKOWSKI: Ja może tak trochę opowiem o historii polskiej muzyki po dwa tysiące dziesiątym roku. Z tego co zauważyłem to większość zespołów wspieranych przez Instytut Adama Mickiewicza, który współpracował z festiwalem South by Southwest głównie była znana w Polsce, to znaczy jakiś tam pozorny sukces występowania w Stanach Zjednoczonych na nic się nie przekładał, to raczej był jakies tam rozmowy kulturalowe, jest teoretycznie Tobiasz z zespołu Colder obecnie zespołu Perfect Sun, dzięki temu, że jeździł na te show case'y i dzięki temu, że wkładał w to bardzo dużo pracy udało mu się jakoś ten temat pociągnąć.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: On podpisywał umowę z wytwórnią Sub Pop. I Sub Pop wyda też innych polski zespół, który też w tym roku pojechał na South by Southwest czyli trupa trupa.**

ALEKSANDER MAKOWSKI: Tak, chodzi o to że odpowiadając na twoje pytanie co nam to dało tak naprawdę. Dało nam to tyle samo co tym wszystkim zespołom, które jeździły tam wcześniej, czyli nie za bardzo cokolwiek, bo z tego co słyszałem większość wykonawców wołała się po prostu dobrze bawić, tak jak my, a nie wykonywać ciężką pracę i właśnie przykład zespołu Trupa Trupa pokazuje, no jakby to jest rynek amerykański w tym przypadku, czyli gdzieś tam rynek międzynarodowy, głównie amerykański. Bez posiadania kontraktu tam jakiegokolwiek jechanie na ten festiwal jest bez sensu, jest super jako przeżycie i super sprawdzenie swoich sił, bo my zobaczyliśmy, że nasza muzyka też się jakoś tam podoba i też usłyszeliśmy bardzo dużo pozytywnych komentarzy i mieliśmy propozycję od jednego z takich ciekawszych producentów, który oczywiście chciał zarobić, ale powiedział, że „słuchajcie brakuje wam jakby jednego hitu do bycia zespołem jakimś tam rozpoznawalnym, bierzcie czterdzieści tysięcy złotych to wam zrobię płytę, przyjadę do Polski i zrobię wam płytę”,

więc rzeczywiście jest się wystawionym, że coś się dzieje, że tam się rzeczywiście dzieją biznesy i cały świat się musi pojawiać, ale my go kompletnie nie wykorzystaliśmy i już.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale to jest też coś o co chciałam zapytać jakby o odbiór waszej muzyki w Stanach Zjednoczonych, bo jednak bardzo uogólniając można powiedzieć, że pojechaliście do Stanów z muzyką inspirowaną muzyką ze Stanów, nagrałą w Polsce.**

JAN WIŚNIEWSKI: Bo to jest dosyć subiektywna, tak jak każda, na całym świecie, słuchacz może sobie ocenić czy jest w stanie to powtórzyć czy nie. Każda wypowiedź jest gdzieś tam jedyna w swoim rodzaju, więc tym z amerykańskiej publiczności, którym przypadł do gustu nasz zespół zdecydowanie podobał im się nasz punkt widzenia, punkt widzenia na piosenkę, wykonanie, sposób jej napisania i tak dalej. Więc ja nie odczułem czegoś takiego, że któryś z ludzi mógł powiedzieć mi coś w stylu po co przywoziłeś kłodę do lasu, mamy tutaj tego sporo, bo wtedy graliśmy zresztą bez basu, tam też jest mało zespołów w których nie ma basisty.

ALEKSANDER MAKOWSKI: W żadnym momencie nie czuliśmy się tam jak ktoś niechciany. W ogóle nam to nie przeszło przez głowę, że ktoś mógłby powiedzieć: „hej po to przyjeżdżać tutaj, jest tyle taki podobnych zespołów”. Raczej ma się poczucie, że bierze się udział w czymś międzynarodowym i nie ma co ukrywać, że śpiewanie w języku angielskim otwiera te drzwi. Aczkolwiek jest przykład zespołu Pustki, który z tego co pamiętam pojechał też na South by Southwest oni grają tylko po polsku, tam z resztą też były jakieś różne zakusy.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: “Hańba” chyba też była na tym festiwalu.**

ALEKSANDER MAKOWSKI: Zgadza się. Jeżeli nie na tym, to byli w okolicy po prostu w Jackowie.

[MUZYKA]

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Powracając do waszej płyty, która ukazała się w tym roku, długiego, długogrającego krążka „Quicksilver Dreams”. Zastanawiam się dlaczego dwa pierwsze utwory, które znalazły się na tej płycie są poniekąd o umieraniu, chociaż każdy z innego powodu. Czy to ma ustawiać nas w jakimś takim klimacie?**

JAN WIŚNIEWSKI: Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że nasz zespół to obsesja na punkcie przemijania, odchodzenia i rzeczywiście w ten sposób radzimy sobie z tym zagadnieniem, które nurtuje każdą żywą istotę, to po pierwsze. A po drugie jest to pewnego rodzaju gra słowem i konwencją, oczywiście nie chodzi tutaj do końca

o śmierć w znaczeniu literalnym, a raczej metaforycznym typu „czuję się tak dobrze, że mógłbym umrzeć”, to może być pozytywne, to może być taki śmiech przez łzy. Natomiast na co dzień to jest śmiech przez łzy, idziesz ulicą i możesz się tak poczuć. Myślę, że ten refren opisuje w pewnym sensie ten stan, ale też no nie lubimy się zamykać, że nie wiem, śpiewamy o Polsce biało-czerwonej, staramy się żeby to miało jakiś tam szerszy koncept.

ALEKSANDER MAKOWSKI: Naszą pierwszą dwu grającą płytę również otwierał utwór, którego refren brzmi: „I'm walking dead”, to też jest nawiązanie do jakiejś tam śmierci. Natomiast może to nie jest czytelne, ale chodzi o to że oba te refreny, czy oba te teksty, oba użycia tego słowa „I wanna die” były właśnie przerysowane, i w utworze „Jump My Bones” jest to wręcz ironiczne.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **To takie było ironiczne pytanie też.**

JAN WIŚNIEWSKI: Chciałbym powiedzieć, że zarówno w radiu, jak i w podcastach, jak i na messengerze ta ironia jest praktycznie niewyczuwalna, chyba że mamy narzędzie w stylu emotikon, które jest w stanie określić emocje pod wskazanym tekstem.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **One nie zawsze pomagają, ja mam z tym problem pisząc maile.**

JAN WIŚNIEWSKI: No więc ja bym chciał dodać, że to że wszyscy mamy obecnie zawiązane oczy i jesteśmy ubrani inaczej wcale nie pomaga w odbieraniu tych ironii.

ALEKSANDER MAKOWSKI: Ja wychodzę.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Ale dobrze, to może o muzyce będzie łatwiej niż o tekstach, to co was cechuje to chyba bardziej umiłowanie niedosytu niż nadmiaru, czasami aż by się chciało, żeby niektóre te piosenki się jeszcze bardziej w trakcie rozkręcały, lepiej mniej niż więcej?**

ALEKSANDER MAKOWSKI: Kierujemy się zasadą wyznaczoną przez Aleksandra x lat temu, lepiej zostawić słuchacza z niedosytem, niż z przesytem.

JAN WIŚNIEWSKI: Jako że miłujemy się w szokowaniu, chciałbym już teraz zapowiedzieć, że kolejne duo grający krążek zespołu The Saturday Tea będzie przesadzony, będzie tam wszystkiego aż za dużo. Ja przez te lata zmieniłem podejście, jest taki gitarzysta neoklasycy, wybitny człowiek Yngwie Malmsteen, może miałaś okazję go poznać, może słuchacze tego podcastu wiedzą o czym mówię. No i ten mistrz gitarowy, szwedzki mistrz gitary zadał bardzo ważne pytanie: „Jak mniej może być więcej?”. Więcej, to więcej, według tego klucza będziemy teraz tworzyć wszystko mam nadzieję. Po pierwsze to jest super miłe, że ktoś słucha naszej muzyki

i się zastanawia nad tym i mówi, że łoś tu mogłoby być czegoś więcej a jest za mało, jest to bardzo otrzeźwiający, bo rzadko kiedy mamy okazję porozmawiać na ten temat, zwyczajnie nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale co ciekawe - ktoś mi kiedyś powiedział, że rzeczywiście płyta bardzo fajna, ale że te utwory się jakoś nie rozwijają. W mojej ocenie się rozwijają, ale może powinienem wrócić do szkoły.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Michał Kupicz, to jest człowiek z którym współpracujecie od lat przy nagrywaniu swoich płyt. To że do niego właśnie wracacie, to też coś znaczy.**

ALEKSANDER MAKOWSKI: Zdecydowanie można powiedzieć, że jest to bliska nam dosyć postać. Ma jeden taki bardzo fajny sposób pracy, mianowicie z punktu widzenia technicznego jest w stanie ustawić w studiu mikrofony i przy bardzo dobrych parametrach technicznych pozostawić wolną rękę.

JAN WIŚNIEWSKI: Ja na przykład byłem wielce zaskoczony i bardzo szczęśliwy poznając Michała i zaczynając z nim współpracę. Po prostu to jest człowiek dla którego nie ma tak naprawdę, znaczy nie chcę przesadzać, ale nie ma rzeczy niemożliwych trochę. To jest ta, że wszystko jest takie okej, spróbujmy, zobaczmy i nie wyśmiewa nawet takich najśmielszych pomysłów, i wydaje mi się, że on nie ingerując bardzo - właśnie jest taki trochę przezroczyści - pozwala danemu wykonawcy być sobą. I to jest jego największa wartość, jedna z, bo oprócz tego jest niezwykle zabawny i ma najnowsze żarty, presety i się świetnie zna na swojej pracy. Naprawdę jest wybitny specjalistą i jakby jest jedyną taką osobą w świecie realizacji dźwięku, nie znam tych osób bardzo dużo, ale miałem styczność z jakimiś ludźmi i po prostu z nim się świetnie pracuje.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Wy pracujecie bardzo długo nad swoimi płytami, no może nie bardzo, ale ten proces trochę u was trwa. Czy z tego powodu piosenki, które potem finalnie trafiają na album, mają jakoś dużo wersji, dużo zmieniacie przez te lata kombinowania albumu, czy po prostu długo trwa proces samego wydawania, a te piosenki, które wcześniej są napisane, po prostu zostają w tym kształcie, w którym je napisaliście?**

ALEKSANDER MAKOWSKI: Hmm, i tak i nie. Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo bywają piosenki, które powstają właściwie tego samego dnia, wieczora, i można je traktować poniekąd jako rzecz skończoną, tudzież jest idealnie i po prostu nie musimy tego ruszać dalej, ale są też inne elementy nad którymi pracujemy długo, dzięki czemu zyskują zupełnie nową jakość. Mogę tutaj wskazać piosenkę „Since I've Lost My Mind”, na początku była piosenką wykonaną na pianinie, to był piano song po prostu, gdzieś tam poniekąd konwencjonalny, ale dzięki temu, że gdzieś tam leżała przez jakiś czas na dyskach. No nie oszukujmy się, to nie były taśmy, to nie były magnetofony szpulowe, ona leżała na dyskach cyfrowych. Kiedy na nowo usiedliśmy do tego utworu, nagle okazało się, że można wykorzystać rozwiązania bardzo odległe od

muzyki, nazwijmy to, tych lat sześćdziesiątych, czy tej muzyki retro, i można sięgnąć po całkiem nowe rozwiązania, jakimi jest na przykład sampler.

JAN WIŚNIEWSKI: Ja może jeszcze uchylę takiego rąbka tajemnicy tutaj przed wami wszystkimi, to też jest może ciekawy temat dla potencjalnych, przyszłych wydawców, albo i nie, bo sami jesteśmy naszymi wydawcami od stycznia dwa tysiące dziewiętnastego roku. Ta płyta została zrealizowana raczej bardzo szybko, w rok, czy też w niecały rok po naszym pobycie w Stanach, który zainspirował nas do stworzenia tych utworów. I ona leżała trzy lata, leżała, lub nie leżała, bo trochę dojrzewała jak każde dobre wino. Natomiast mieliśmy zwyczajne problemy wydawnicze, wystaliśmy możliwe, że z sześć tysięcy maili, nie żartuje jakby podając tą liczbę. Po prostu się spotykaliśmy ze ścianą. Za granicą byliśmy po prostu nieatrakcyjni no bo jesteśmy z Polski i nie mają pieniędzy żeby wziąć zespół z Polski do nie wiem, Stanów, Niemiec, cokolwiek. A w Polsce nie było rynku na taką muzykę. No i my wierząc, że nagraliśmy coś wartościowego i nie chcąc wydawać własnych pieniędzy, po prostu naiwnie myśleliśmy, że to się może udać. To znaczy zostanie wydanym w wytwórni może się udać, okazało się, że do ostatniego momentu, że nie. No i ja się pytam jak to jest możliwe ludzie! Nie no po prostu musieliśmy też się nauczyć wielu rzeczy, musieliśmy też się zmierzyć z rzeczywistością wydawniczą i z rzeczywistością muzyczną i z rynkiem, i już nie wszystko da się zrobić samemu, ale mając trochę pieniędzy, które można przeznaczyć na wytłoczenie płyt i mając trochę pieniędzy na pijar, można sobie bardzo dobrze poradzić i ominąć przestarzałe jakieś mechanizmy, bo internet jednak dużo daje. Aczkolwiek z drugiej strony, bycie w odpowiednim układzie w momencie, gdy jest się kojarzonym przez konkretnych ludzi, którzy nie wiem, organizują i bookują festiwale itp, itd, że to nie szkodzi po prostu niczemu. Ale można sobie z powodzeniem znaleźć odbiorców, po prostu grając, nagrywając w domu i grając gdzieś tam nie wiem no, samemu sobie gdzieś coś tam. Jest to pewnego rodzaju odpowiedzialność, jednym z powodów dla których poszukiwaliśmy wytwórni było to, że w pewnym momencie skończyły nam się płyty do sprzedawania i bardzo po prostu liczyliśmy na to, że następnym razem gdy wydamy płytę, czy tam super płytę, która była w fazie demówek i wiedzieliśmy, że to jest mega hit. Wtedy to był mega hit dla nas, teraz to jest dla was mega hit, liczyliśmy na to, że znajdzie się osoba, która nam powie, że kończą się płyty i trzeba by dodrukować. No jeśli jesteś swoim własnym menedżerem, poza tym, że jesteś wykonawcą, który musi prezentować jakiś tam poziom artystyczny, musisz też chodzić twardo po ziemi i wszystkiego pilnować, wszystkich swoich spraw, łącznie z drukowaniem płyt, czy robieniem koszulek.

ALEKSANDER MAKOWSKI: Zawsze się spotykaliśmy z takim poglądem, że zespół musi mieć menedżera i musi mieć osoby które, nawet jeśli jest to słaby menedżer, to dobrze jest być odciążonym od pewnych rzeczy i wykonawcy powinni zająć się tworzeniem, ludzie do tego przeznaczeni, powinni zająć się produkcją takiego przedsięwzięcia. To jest ciężki temat po prostu, bycie samemu sobie menedżerem jest bardzo ciężkim tematem, jest on wyczerpujący, dlatego tyle to trwa, ale lepiej chyba. My też mieliśmy taki problem, że mało kto kumał nasz styl, taki, że trochę sobie



żartujemy, a trochę sobie nie żartujemy i trochę gramy w starym stylu, a trochę nie, że jakby bardzo to długo zajmuje jakieś tam nawiązanie porozumienia z kimś kto przy okazji orientuje się w rynku i wie jak to sprzedać.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To na koniec jeszcze co dalej będzie się działo z The Saturday Tea. Narazie jest ta nowa płyta, ale jeśli weźmiemy pod uwagę historię waszą, związaną z wydawaniem albumów, to już można myśleć co tam za pięć lat będzie się ukazywać pod szyldem The Saturday Tea właśnie. Pierwsza płyta chyba była bardziej garażowo-surowa, druga trochę bardziej psychodeliczna, chociaż jakby tutaj to przejście jest moim zdaniem dosyć płynne od pierwszej do drugiej, a co będzie na trzeciej płycie, czy jakaś kolejna odsłona, kolejne dekady retro muzyki będą się pojawiać, macie już jakieś pomysły na nowe piosenki, czy jeszcze ciągle jesteście myślami w tych, które dopiero co wyszły na płycie, ale jak wiemy powstały o wiele wcześniej?**

ALEKSANDER MAKOWSKI: Istnieje pewien pomysł, aby cofnąć się jeszcze bardziej wstecz i tym razem trafić do pieśni z pół bawełny i instrumentów akustycznych, a może nawet jeszcze dalej, typu muzyka klasyczna i to co reprezentuje sobą jak on, Mozart? Jakoś tak. Jest to, że tak powiem, na razie zostawić dla nas, trudno powiedzieć co się wydarzy w najbliższym czasie.

JAN WIŚNIEWSKI: Bo my dosyć szybko pracujemy tak naprawdę, z boku to wygląda zupełnie inaczej, ale utwory powstają dosyć szybko. Wiemy już mniej więcej z tego co rozmawialiśmy, jak chcemy żeby kolejna płyta wyglądała i mam nadzieję, że pojawi się o wiele wcześniej i o wiele szybciej i będzie zaskoczeniem. Lubimy wyzwania, ja na przykład mam taką listę tysiąca płyt, które powinienem przesłuchać przed śmiercią. Słucham płyt z tej listy w chronologii od najstarszej do najnowszej i rzeczywiście tak jak teraz lata sześćdziesiąte były na tapecie te trzy lata temu, no to może teraz przyszedł czas na rok siedemdziesiąty pierwszy, kto wie?

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Będzie basista?**

JAN WIŚNIEWSKI: Będzie bas na płycie i będzie bas na żywo miejmy nadzieję, a może też saksofon na żywo. Może będziemy składem pięcioosobowym, albo sześćosobowym, takie też mamy pomysły, różne.

ALEKSANDER MAKOWSKI: My raczej działamy w systemie najpierw tam tworzymy i po prostu budujemy narracje, a później zastanawiamy się jak z tego się wyłgać na żywo, no to nie jest tak, że mamy zbudowane z góry, że płyta ma być odwzorowaniem koncertu, raczej jest na odwrót.

JAN WIŚNIEWSKI: Do tańca i do różańca, płyty są do słuchania, koncerty są do tańczenia, tak uważam. Aczkolwiek ja na przykład bardzo bym chciał żebyśmy nagrali płytę, która będzie po prostu płytą koncertową, będzie to płyta na żywo, będziemy

sami sobie bić brawa co każdy utwór, także MTV unplugged, jeżeli to słyszycie sześćset dziewięć, sześćset dziewięć, osiemdziesiąt siedem.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Chyba zrobiła się nasza kawka już, także dziękuję bardzo za rozmowę.**

ALEKSANDER MAKOWSKI: Dziękujemy bardzo.

JAN WIŚNIEWSKI: Dziękuję.

[MUZYKA]

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie